Rok IX. We Lwowie dnia 24. października 1901. Nr. 43.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 6 zł. 50 ct.
" półroczna 3 " — "
" kwartalna 1 " 50 "
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Różaniec a duszpasterz.

(Ciąg dalszy)

Po nauczaniu drugim obowiązkiem duszpasterza jest dbanie o cześć Bożą u ludu. Jak ważne miejsce w oddawaniu czci należnej Bogu zajmuje Różaniec, świadczy już to, że nazwanym on został oddawna »Psałterzem Maryi«, niejako modlitwą równorzędną dla ludu z *„officium divinum"* u kleru. O stosunku zaś jego do Najśw. Ofiary, bardzo pięknie pisze słynny pastoralista Amberger[1]). Przytaczamy ten ustęp w całości:

W celu ciągłego, nawet ustnego uczestniczenia w Ofierze św., dał Kościół wiernym do rąk Różaniec. Bo czemże jest on innem, jak nie uwielbieniem ciągłem życia, męki i chwały Zbawiciela, pełnem dziękczynienia, prośby i tryumfu zaniesionych przez pośrednictwo Maryi? To powtarzanie 150 razy Pozdrowienia anielskiego odpowiada psalmom, wplecione tajemnice lekcyom, tak że w nim ustna i myślna modlitwa razem się łączą. Trzy części Różańca mają również z trzema częściami Ofiary św. dziwny związek. A wszystkie tajemnice skupiają się obok Pozdrowienia anielskiego, ponieważ ono jest tem środowiskiem wszelkich tajemnic odkupienia naszego, w którem wszystkie one mają swoją podstawę i znów rozważając je, wzywamy Najśw. Dziewicę, gdyż spodziewamy się, że przez Jej potężną przyczynę spełniają się w duszy naszej owe błogosławione tajemnic dary.

I tak zbieramy w cudny wieniec pięć róż radości, pięć boleści i pięć chwały, zwijamy je nadzieją, wiarą i miłością, a następnie ofiarujemy przez ręce P. Maryi, i składamy u stóp Zbawiciela. Tajemnice ożywiają tę ustną modlitwę, bo w pierwszej części pozdrowienia przywodzimy je sobie na myśl, a w drugiej błagamy, abyśmy się my sami ich duchem przejęli. A ponieważ wiara, nadzieja i miłość, nietylko spójnię tych tajemnic stanowią, ale i ich owocem być powinny, więc dodajemy do Różańca i te trzy »Zdrowaś« o pomnożenie wiary, ożywienie nadziei i zapalenie w nas ognia miłości. Słusznie też nazywamy owe tajemnice różami, Chrystus bowiem jak krzak różany zakwitnął na świecie, aby wonią swoją oddalić zły odór występków, z tego to krzaku zrywamy tych piętnaście przecudnych róż. I jak róża wiele ma liści, tak każda tajemnica ma tak wiele przedmiotu do rozważania, że 10 razy jedno »Zdrowaś« powtarzamy, aby się nasycić niebiańską tych róż wonią. Oby tylko ten krzak różany i w duszy naszej na gruncie wiary był zasadzony!

Niech więc każdy duszpasterz piękną tę modlitwę wszczepi w wiernych tłómacząc im nietylko należyty sposób jej odmawiania, ale i odkrywając im w głębokie ich znaczenie. O niechby wierni odmawiali go, jeśli nie codziennie, to przynajmniej w soboty, a ten piękny zwyczaj odmawiania Różańca wspólnie w domu, oby się przyjął i utrzymał w jak najwięcej rodzinach. Niech tylko duszpasterz uważa na to, aby go nie odmawiano pobieżnie, lecz z zastanowieniem się nad tajemnicami, a i sam duszpasterz niech często szuka w Różańcu zaspokojenia, pragnień duszy, pociech i osłody!«

Jeżeli więc modlitwa różańcowa już jako sam sposób oddawania czci Bogu tak ważne zajmuje miejsce, to cóż dopiero powiedzieć trzeba o niej, jeśli się rozważy ją, jako środek zespalający razem wiernych, w pewne ogniska, stale pod dozorem kapłanów będące.

Każdy duszpasterz wie dobrze, jak wiele w parafii dobrego zdziałać mogą bractwa i związki pobożne. Szczególniej dziś, kiedy się i na zewnątrz dąży do zespalania całego społeczeństwa katolickiego w życiu publicznem, w Kółka, Jedności, Stowarzyszenia, powinniśmy umieć ocenić tę potrzebę jednoczenia się i w życiu czysto duchownem. Tem więcej, że cała praca zjednoczenia zewnętrznego powinna być zbudowaną i opartą na zjednoczeniu wewnętrznem, które tak szłusznie lubimy nazywać: duchem wiary. Nie zapominajmy, że łaska, udzielona zjednoczeniu naszemu przez Zbawiciela, jest nam przyrzeczoną tylko pod tym warunkiem, że w *Imię Jego* zjednoczeni będziemy. Cóż pomoże założona w parafii »Jedność« lub »Kółko«, jeśli tej jedności, będącej owo-

[1]) Pastoralth. Bd. III. Kap. 3. §. 127, 2.

ċem miłości Bożej w niej nie będzie? Cóż zdziała nawet mnoga ilość członków, jeśli ich duch wiary nie ożywi, jeśli jej członkowie nie będą znani w parafii jako wybitni katolicy? Doświadczenie uczy, że nic, i mimowoli cisną się na myśl słowa Psalmisty: *Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują.* (Ps. 127, 1). Przeciwnie zaś, jeśli stowarzyszenie takie wzrasta w atmosferze wiary, to zawsze z wielką ufnością spogląda się w jego przyszłość, choćby nawet liczba zbyt małą była. I wtenczas z radością w sercu może duszpasterz przemówić do swoich owieczek: *Nie bój się małe stado, albowiem upodobało się Ojcu waszemu dać wam królestwo.* (Łuk. XII. 33).

W całej tej jednak pracy wiele zależy na tem, żeby duszpasterz w każdej parafii miał pewnych ludzi, zupełnie oddanych sprawie dobrej z czystej pobudki. Takich wychować sobie — jest całą mądrością i szczytem w rządzeniu stowarzyszeniami katolickiemi. — Oprócz tego, trzeba jeszcze w parafii zaszczepić ducha jedności, a sercem jej powinien być, jak to już się samo przez się rozumie, kościół parafialny. Stąd nowo zakładane związki parafialne, mają już w sobie tę zdrową myśl, że ich ogniskiem jest Kościół, a kierownikiem, coby im otuchy i nadzieje dodawał i wspomagał roztropną radą: kapłan.

W tej więc pracy, nie tak jeszcze zewnętrznej, jak przygotowawczej — okazuje się cała siła bractw i stowarzyszeń pobożnych. I tu różaniec jako bractwo, spełnić powinien swoje zadanie.

Moc zjednoczenia Różańca św. jest dziwną. Historya Kościoła wskazuje nam, czem ono było wtenczas, kiedy jeszcze żadnych innych bractw nie było, a życie katolickie biło żywem tętnem wśród ludów Europy. Dość przeglądnąć obszerniejsze dzieła, w tej mierze napisane, a zdumienie nas ogarnie, bo zobaczymy, że to, co się dziś dzieje, jest zaledwie słabym obrazem ówczesnej organizacyi, tak sprężyście zaprowadzonej po całych krajach. I kiedy rękodzielnikami opiekowały się sławne cechy, to w życiu religijnem wszystkie warstwy narodu skupiały się w bractwach, z początku różańcowych, potem i innych, a obejmowały one wszystkie stany i zacierały niejako różnicę klas, dając różaniec w ręce tak możnego pana, jak i kmiotka, słodząc życie zarówno bogacza, jak i ubogiego zarobnika. A przecudny swój zenit osiągał ten duch zjednoczenia klas w trzecich zakonach. Stąd i najnowsze nasze wiece katolickie słusznie między uchwały swoje wliczyły potrzebę zakładania stowarzyszeń tak polityczno-katolickich, jak i czysto religijnych w naszym kraju.

O Różańcu, jako modlitwie, o wielkiem socyalnem znaczeniu, na razie nie wspominamy, uczyniła to już »Gazeta Kościelna« w r. 1898 w październiku w obszerny sposób, tu tylko zwrócimy uwagę na bractwo różańcowe jako środek nadający się bardzo do wprowadzenia ducha zjednoczenia w naszem społeczeństwie. (C. d. n.)

Kronika Kościelna.

Kongregacye zakonne we Francyi i rząd w kłopotach. — Praca masońska w Portugalii i Hiszpanii. — Naśladowca Grassmanna w Medyolanie i socyaliści w Palermo. — Zaburzenia anarchistów w Pizie. — Smutny stan prasy katolickiej we Włoszech. — Kongres katolików włoskich w Tarancie. — Odkrycie obrazu N. M. P. z czasów Justyniana w mieście Taranto. — »Dzicy« klerycy w Rzymie. — Liczba ludności katolickiej i utworzenie nowej dyecezyi w Stanach Zjednoczonych. — Amerykańskie pojęcie o moralności.

W ślad za Germanami i Gallów potomkowie iść pragną. Zasmakowały chciwemu a wielce też potrzebującemu grosza rządowi francuskiemu majątki, jakie w niezmierzonej rzekomo ilości kongregacye zakonne w tym kraju posiadać miały. Wydano ustawę, na całym dziś świecie omawianą i obrzydzenie w szlachetnych sercach budzącą, na mocy której zakonnicy z granic państwa wydaleni, a majątki ich w sekwestr przez państwo zabrane być mają! — Wszystkie prawie kongregacye postanowiły już Francyę opuścić, z wyjątkiem kilku, które o autoryzacyę się starają. Największy kłopot ma rząd z Kartuzami; zdecydował się nawet zatwierdzić ich przywileje z r. 1817, aby tylko w opactwie swem w Grande Chartreuse zostali. Lecz tu chodzi rządowi nie o zakon Kartuzów, ale o pożytki, jakie państwu to opactwo przynosi. Bo nie dość, że za prawo wyrobu znanych na cały świat likierów ogromne podatki ci zakonnicy płacą, ale też z całej okolicy furmani, restauratorzy, przemysłowcy niemałe sumy przez to zarabiają, że około 80.000 turystów rocznie do Grande Chartreuse zjeżdża, aby opactwo i fabrykę oglądać, co ustaćby musiało, gdyby Kartuzi miejsce to opuścili. Stąd mieszkańcy okoliczni w podrażnieniu, ciągłe urządzają zgromadzenia i piszą petycye do rządu, aby Kartuzów zatrzymać się starał. Lecz wszystko nadarmo; zakonnicy św. Brunona, którzy tyle korzyści ojczyźnie swej przynieśli, niewdzięcznością oburzeni, opuścić ją postanowili i nader cenną bibliotekę swoją i ogromny zasób starych likierów do Tarragony w Hiszpanii, gdzie dom macierzysty urządzają, wysłali. Już nawet i nie-katolicy na to postępowanie rządu p. Waldecka-Rousseau sarkać zaczynają; toż protestancki dziennik w Londynie, z powodu osiedlenia się zakonnic francuskich w szpitalu St. Johann und Elisabeth w St. Johns Wood, z największą czcią je wita i za zaszczyt angielskiemu rządowi poczytuje, że tenże zezwala kongregacyom z katolickiej Francyi wypędzonym na protestanckiej ziemi się osiedlać! Myli się ten dziennik, bo Francya, a raczej rząd jej dzisiejszy, na miano katolickie nie zasługuje wcale, raczej żydowsko-socyalistycznem mianem ochrzcić by go można było. — Ale do czasu dzban wodę nosi; może jeszcze doczeka się pokolenie obecne chwili, w której rząd francuski jak dziś po majątki zakonne, tak wówczas po majątki żydowskie rękę swą wyciągnie. A obłowiłby się dobrze i na firmie braci Rothschildów w Rue Lafitte 17. w Paryżu, obłowiłby się dobrze na majątkach pozostałych po Hirschu, a »zarobionych« na budowie kolei tureckich. Toż według testamentu, wręczonego przez sąd berneński wdowie po Hirschu dnia 1. lipca 1896, majątek, od którego podatek spadkowy spadkobierczyni zapłacić miała, wynosił sumę 560 milionów franków — a to chyba o wiele więcej, niz rząd francuski na kongregacyach »zarobi«...

I nie poprzestaje rząd francuski na tem, że prześladuje Kościół św. w swoim kraju, lecz — jak to paryski »Croix« donosi, iż za staraniem Waldecka-Rousseau i w Portugalii dekreta tegoż rodzaju przeciw zakonom wydano. Portugalia bowiem, mając pożyczki zaciągnięte w bankach paryskich, poczuwa się do wdzięczności względem rzeczypospolitej — i kosztem trzecich dług wdzięczności spłaca. Jedna to pewno i ta sama ręka lóż masońskich działa i we Francyi i w Portugalii i wywołuje istne orgie przeciw klasztorom w Hiszpanii. — Ta sama ręka, z której padł strzał na niewinnego Mac Kinleya w Buffalo, kieruje ruchem przeciwko Kościołowi wszędzie, boć przez podkopanie w sercach obywateli ducha religijnego i wiary, w gruzy i państwa i społeczeństwo rozsypać zamierza! Toż oni sami — masoni — z tem się nie tają wcale! Gdy masonerya francuska w roku zeszłym zamieszkami w Hiszpanii gorliwie się zajmowała, w tym roku urzędowe kierownictwo masonerya włoska na siebie przyjęła. Ernest Nathan, wielki mistrz Wielkiego Wschodu we Wło-

szech, pod datą 20. lutego b. r. pisze otwarcie do »braci« w Hiszpanii encyklikę, wyrażającą pochwały dla liberalnej partyi za to, że w walkach przeciw dynastyi przychylnej ultramontanom nie ustaje, ducha narodowego podtrzymuje i do wytrwałości »brać« swoją zachęca, prorokując, że każdy panujący — jako przedstawiciel niewoli ludów i sumienia — z powierzchni ziemi wnet zginąć musi... Czyż to nie jawna zdrada stanu? A cóż na to protektorzy masoneryi, jak król Wiktor Emanuel III., Edward III. i Wilhelm II. powiedzą?... Masoneryi to dzieło, że na antiklerykalnem zgromadzeniu w Barcelonie 29. lipca b. r. publicznie powiedzieć się ośmielił: »Jeśli praojcowie nasi śmiercią 3.000 mnichów się zadowolnili, to my ich potomkowie dotąd nie spoczniemy, póki 300 tysięcy mnichów i mniszek z rąk naszych nie padnie«; a rząd wobec tych mów, wobec tych krwi łaknących hyen bezsilny, boć niby siecią ze wszech stron przez masonów omotany!... — »Muerte a los Jesuitas« brzmi dziś po ulicach Madrytu, a OO. Jezuici mszcząc się szlachetnie za te okrzyki zbuntowanej tłuszczy, ogłaszają w dziennikach, ze od 1. września b. r. rozpoczęli wydawać tygodnik »Bozon y fe« (rozum i wiara), przeznaczony dla wszystkich mieszkańców dawnych zamorskich hiszpańskich posiadłości, którzy po hiszpańsku mówią, w tym celu, by miłość dla Hiszpanii w sercach ich ożywić, rozpalić i na zawsze utrzymać. Lecz masonów i liberałów, nie mających nawet pojęcia o miłości Ojczyzny, to chyba nie wzruszy!...

Nie komu innemu, jak tylko masonom przypisać należy ruch świeżo budzący się w Medyolanie, a ruch podobny jak w Czechach, którego celem — apostazye. W Medyolanie wydano broszurę naśladującą wsławiony pamflet Grassmanna o teologii moralnej św. Alfonsa. Książę biskup trydencki dr. Valussi w połowie września b. r, zwrócił się w liście pasterskim z ostrzeżeniem do Włochów zamieszkujących jego dyecezyę, aby broszury tej unikano i pod groźbą kar kościelnych czytać ją zakazuje... W Palermo socyalistyczny dziennik »Battaglia« poruszył także w tym samym czasie sprawę Sakramentu pokuty. Kardynał Celesia na podstawie tegoż zabronił wiernym czytania i popierania tego dziennika; a gdy Msgr. Crisafi, kanonik katedralny w Palermo i redaktor tamże wychodzącej »Sicilia cattolica« w czasie kazania list pasterski odczytywał, powstała wrzawa i tumult, przyszło do walki pomiędzy wiernymi a zwolennikami »Battaglii«, tak, że policya do kościoła wkroczyć i dwóch redaktorów socyalistycznych aresztować musiała!...

W Pizie gorzej jeszcze burza antiklerykalna i anarchistyczna szaleje. Urządzono tam przed paru tygodniami zgromadzenie, na którem zaprotestowano przeciw osiedleniu się wypędzonych z Francyi zakonów na terytoryum Zjednoczonych Włoch. — Plakatami zaproszono na to zgromadzenie »wszystkich nieprzyjaciół Kościoła i papiestwa« i snać przyszedł pomiędzy innymi i sam arcywróg Mefisto! Gdy bowiem rezolucye odpowiedne uchwalono, wyruszył cały orszak kilkuset uczestników tegoż zebrania śpiewając po ulicach miasta hymny Garibaldi'ego i Mazzini'ego. Lecz Mefisto nie próżnował, od hymnów tych przyszło do okrzyków: »Niech żyje Bresci«, (morderca króla Humberta), »niech żyje anarchia, śmierć królowi itd.« i znów aresztowano wielu, a rząd przekonał się, jakiej obrony on i królestwo od zwolenników Garibaldi'ego, Mazzini'ego, Lasalle'a i Bresciego spodziewać się kiedyś może... Za antiklerykalnemi demonstracyami jak furye biegną demonstracye antimonarchiczne!...

Prawda, że do tego smutnego stanu przyczynia się poważnie wielki brak prasy katolickiej we Włoszech. Na 274 dyecezyi, wychodzi zaledwo 201 katolickich dzienników, i to z tych 30 tylko codziennie, 1 trzy razy na tydzień, 93 raz na tydzień, 7 co dwa tygodnie, 56 raz w miesiącu, 12 sześć razy na rok, 1 co kwartał, a 2 raz na rok. W niektórych dyecezyach wychodzi ich po kilkanaście a przynajmniej po kilka, podczas gdy 154 dyecezyi nie mają żadnego katolickiego pisma. Z jednej strony opieszałość, z drugiej ogromna liczba analfabetów we Włoszech (bo aż 63%) przyczyniają się niemało do tego stanu katolickiej prasy. I znów ciężka odpowiedzialność spada na rząd w Kwirynale rezydujący, który nadaremnie czas na walce z Kościołem trawiąc o podniesienie oświaty w kraju wcale się nie troszczy!

Aby przynajmniej choć w części — o ile na to rząd włoski pozwoli — zaradzić złemu pod względem socyalnym, zebrał się w pierwszych dniach września b. r. kongres katolicki w Tarancie i tu uchwalono program katolicko-społeczny encykliką Ojca św., wyjaśniony, wspólnemi siłami w życie wprowadzić. Tymczasem rząd podbechtany przez masonerye, zakazał uczestnikom tegoż kongresu uroczystego pochodu, którym chciano zamanifestować swe uczucia katolickie. Wysłano tedy do ministra spraw wewnętrznych Giolittego, bardzo energiczny telegram, protestujący przeciw owemu zarządzeniu, a telegram ten świadczący o energii katolików włoskich warto poznać w całości. Oto treść jego: »katolicy włosi, dwaj kardynałowie, 38 biskupów zgromadzonych w Tarancie, czysto katolickie miasto, które ich z jak największą przyjęło sympatyą, dowiadują się o zakazie funkcyi czysto religijnych pod pokrywą możliwych zaburzeń, widzą się zmuszeni zaprotestować przeciwko naruszeniu wolności, żądają cofnięcia zakazu i zadośćuczynienia miastu za krzywdę i obrazę temuż wyrządzoną«. W odpowiedzi na ten telegram wysłano z Rzymu komisyę, celem przesłuchania arcyb. z Tarantu Mgra Jorio w sprawie wniesionej przez liberałów skargi na biskupa z Ruvo i Bitonto Mgra Berardi'ego i biskupa z Liworno Mgra Giani'ego jakoby ci w czasie kongresu mieli podburzające wygłosić mowy. Pierwszy z nich — jak się okazało — występował przeciw służbie wojskowej kapłanów, twierdząc słusznie, że pobyt w kasarniach nie jest wcale odpowiedni dla kapłanów; drugi zaś o »rzymskiej kwestyi« inaczej się wyrażał, aniżeli to naturalnie życzeniem było liberałów i rządu włoskiego. Ostatecznie komisarze odjechali nie dowiedziawszy się wiele, a sprawa dotąd załatwioną nie została...

W temże samem mieście w końcu sierpnia b. r. odkryto w starej podziemnej bazylice obraz N. M. P. Po prawej stronie tejże stoi jakiś dotąd nieoznaczony Święty, po lewej zaś patron miasta Taranto św. Catalvus. Widać też na tem malowidle znane skądinąd symbole pierwszych czasów chrześcijaństwa jakoto gołębie i ryby. Archeologowie twierdzą, że założenie tej bazyliki a i obraz ten do czasów Justyniana odnieść należy.

Ważne wydano we wrześniu rozporządzenie kardynała wikarego Rzymu ks. Respighiego w sprawie tak zwanych »dzikich« kleryków. Oddawna bowiem wkradło się w Rzymie nadużycie, które już dekreta Kongregacyi Soboru z 22. grudnia 1894 i instrukcya Kongregacyi biskupów z 21. lipca 1896 stanowczo potępiły, że klerycy z różnych stron świata w akademiach rzymskich na wykłady zapisani w prywatnych mieszkali domach i do kolegiów duchownych wstępować nie chcieli. Kardynał-wikary poznawszy nader złe skutki płynące z tego sposobu ich życia zakazał obecnie, aby do żadnego z papieskich uniwersytetów nie przyjmowano na wykłady nikogo, ktoby się nie wykazał, że mieszka w jednem z kollegiów duchownych, albo przynajmniej w jakimś klasztorze.

W potężnej Republice Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki, gdzie po zamordowanym Mac Kinleyu nowy prezydent Rooseveelt objął rządy, Kościół katolicki istotnie nad wszelki podziw się rozszerza. Według »Statistical Atlas of the United States« liczba katolików wynosi przeszło 12 milionów, a gdy się doliczy zamieszkałych na zdobytych Filipinach 6,565.998 katolickiego Kościoła wyznawców i na Kubie 2,613.000 wypada poważna liczba 20 milionów katolików, należących pod gwieździsty sztandar z Waszyngtonu. Stąd Stolica Apostolska czuwająca jak dobra matka nad dobrem wiernych dzieci swoich prawie co roku pomnaża liczbę stolic biskupich i dyecezyi w tym kraju. I właśnie przed miesiącem nową dyecezyę w Altonie w Pensylwanii utworzono i wcielono ją do metropolii w Philadelfii, a biskupem tamże został zamianowanym wikary generalny ze Scranton ks. Eugeniusz Garvey.

A jednak mimo tego wzrostu katolicyzmu zdarzają się w Ameryce wypadki, które wcale nie pochlebne na Janke-

sów światło rzucają... Oto kilka tygodni temu na naradzie odbytej w »Colorado State Medical Association« uchwalono przedłożyć projekt radzie naczelnej Stanów, aby dzieci głupkowate czyli matołki zabijać, gdyż — jak się wyraził Dr. Demyson — społeczeństwo z tego pożytek mieć będzie. Ludzkość widocznie mimo dążenia do postępu — sama wstecz się cofać chce! Oburzają się krzewiciele oświaty na zwyczaj zabijania dzieci w Chinach, a sami Tajget — Spartanów przywrócić mają zamiar. I snać Jankesi przyznają słuszność lekarzom w Colorado zebranym, gdyż dotąd w prasie amerykańskiej ani słówka protestu przeciw tej »postępowej« uchwale doczytać się nie można!... Bodajto być zarazem chrześcijaninem i na sposób amerykański materyalistą a pewno serce się straci — i tylko »bussiness« mieć się na myśli będzie!...

XX.

Homilie polskie.

Ks. Tomasz Młodzianowski. — (Ciąg dalszy).

Zwykle jednak, a zwłaszcza w niedzielnych, Młodzianowski nie rozdziela swych homilii na części, lecz słowo po słowie rozwija cały tekst perykopy od początku do końca. Dziwny jest wszelako u niego ten sposób rozwijania jej i wyjaśniania. Nie tyle bowiem chodzi mu o zdania lub zwroty całe, ani o myśli, zawarte w tekście ewangelii, ale przeważnie o poszczególne słowa. Wprawdzie powiada sam o sobie, że idzie najczęściej za zdaniem, z bieżącej ewangelii wziętem, tymczasem zamiast zdania całego, on w rzeczywistości przywiązuje wagę przeważnie tylko do wyrwanych z tekstu perykopy wyrazów. I jakie to nieraz wyrazy! same przez się — oderwane od związku z całością — bez treści, bez pełnego pojęcia, bez żadnego znaczenia; a jednak pod jego piórem usiłują koniecznie przyoblec się w ciało, a nawet tchnąć ducha w słuchacza. Tak np. banalne słowa: *był* (I., 374) *roku* (II., 506), a nawet zgoła nie należące do właściwego tekstu ewangelii, jak np. *onego czasu* (I., 40; II., 84), dają mu sposobność do rozmaitych parafraz, służą za tło do tworzenia przeróżnych obrazów, do mówienia o wszystkiem, co mu hujna fantazya lub poruszona chwilowo w głębi duszy struna uczuciowa poddawały. Wygodny ten, ale mało pożyteczny, sposób trudniej usprawiedliwić w Młodzianowskim, obdarzonym tylu świetnymi talentami, niż w innych spółczesnych autorach, niższych zdolnościami i wykształceniem, od których on ten niesmaczny zwyczaj przejął. Ciężkość myślenia, otyłość nietylko polityczna, ale także duchowa, była u nich przeważnie powodem, że nawet w tekstach Pisma św. nie podejmowali się od razu wykładu całkiem rozwiniętego zdania, któreby ich zniewalać musiało do jednolitego i ciągłego myślenia, ale zadowalali się drobiazgami, cedzili sobie słówko po słówku[1]). Bo jedno takie słówko luźne, oddzielone od związku z całością, nie oznaczając jeszcze ani nie dając żadnego wyobrażenia, zostawiało wolne a szerokie pole do mówienia o wszystkiem, co komu przeszło przez głowę. Bo i do czegoż obowiązuje, czem wiąże mowcę takie n. p. *onego czasu*, skoro samo jeszcze nic nie oznacza, nic nie określa, nic zgoła nie głosi.

Jak wolność polityczna w sprawach Rzeczypospolitej wszystkim wówczas przysługiwała obywatelom, tak podobnie wolność słowa, bez żadnych ograniczeń retoryki czy logiki, służyła kaznodziejom za kanwę do wypełniania na niej wyobraźnią i pamięci wszelakich arabesków retorycznych, wszelakich upodobań, zachceń i figlików oratorskich. To też napróżnoby w takich warunkach szukać treściwej osnowy i logicznego porządku w utworach kaznodziejskich, bo i w nich, jak w całem ówczesnem społeczeństwie, panowała wtedy samowolnie anarchia »Tam się jedno z drugiem bynajmniej nie trzymało żadnym ciągiem albo związkiem myśli, wszędzie owszem wyraźny nieład; wszędzie zbierana drużyna, wszędzie pospolite ruszenie wszystkiego, co się nawinęło na głowę — brak tedy zgody i jedności, jedno do sasa, a drugie do lasa; brak ordynku wojennego, brak logicznego związku myśli. Zamiast związku myśli, widać tylko związek słów. Nie jest to nawet rozmowa porządna i gruntowna; jest to raczej gawęda towarzyska bez ścisłego i jednolitego celu, gdzie każdy się odzywa niepowołany, jeśli mu tylko jakie słowo przypomni cokolwiek do mówienia, choćby tem przerwał tok opowiadania towarzysza i wątek myśli zasadniczej.

Temi — mniej więcej — słowy, uogólniając cechy ówczesnego kaznodziejstwa, mierzył X. Hołowiński wprost w Młodzianowskiego. I całkiem trafnie, bo ten kaznodzieja jest uosobieniem takiej metody pisania, zwłaszcza w homiliach. Po większej części brak w nich, nierównie więcej niż w jego kazaniach, należytego porządku, logicznego wysnucia, gładkiego przejścia, jednolitego związku, jednej przewodniej myśli. Bo nie tylko, że bez żadnej dostatecznej przyczyny żadnego słowa z perykopy nie opuści, żadnemu nie daruje, każde prawie musi wydobyć, wysondować, przetrawić, on nadto z reguły prawie jedno i to samo słowo powtarza w kółko; po kilkakroć rozpoczyna od tego samego wyrazu nowy ustęp, nowy doń nawiązując wykład lub nową myśl, która mu zabłysła, jakkolwiek ta jego nowa myśl nic łączy się niczem z poprzednio wyrażoną, a tem mniej z duchem perykopy ewangelijnej. Powtarza ten wyraz, wyrwany z tekstu, niekiedy kilkanaście razy po kolei w nowych zwrotach i ustępach jedynie dlatego, bo mu się zdaje, że w ten sposób nastręczy się więcej sposobności do zastosowań praktycznych lub dowcipnych aluzyi, do nowych napomnień lub uwag, które koniecznie w tem tylko miejscu dadzą się pomieścić, inaczej musiałby się z niemi z żalem wielkim pożegnać. W ten sposób dzieje się, że n. p. słowo *natus* powtarza kolejno 20 razy (IV, 406), *vidimus* 30 razy (IV, 412), *turbatus* 28 razy (IV, 417), *apertum* 32 razy (IV, 64), *neque* 11 razy (IV, 167) itd. itd. I nie dziw, że nie żal mu było czasu na takie igraszki retoryczne, skoro święcie był przekonany, że jedno takie słowo, jak n. p. *erat* (I, 374) lub *anno* (II, 506) »dostateczne jest do nawrócenia człowieka grzesznego«.

Oto mała tylko próbka takiego niefortunnego rozczłonkowywania tekstu perykopy na drobne wyrazy i powtarzania jednego słowa kilkakroć po sobie, bez oczywistego związku tak z tekstem ewangelii, jak z treścią dalszego wyjaśnienia. Autor rozpoczyna wykład homilii na XV niedzielę po Świątkach (II, 69) wstępnym cytatem: *Szedł Jezus do miasta, które się nazywa Naim,* — a chociaż w dalszym toku zajmuje się szczegółowo, po kilka razy po kolei, wykładem znaczenia, zawartego w nazwie miasta, to przecież nie ten wyraz, ale pierwszy w zdaniu »szedł« powtarza raz po raz, jakby stały refren, i tuż obok niego bez żadnego wcale zakłopotania, owszem jakby rzecz zupełnie naturalną, podaje treść, odnoszącą się do wyrazu ostatniego w zdaniu (tj. Naim). Pisze tedy tak:

Szedł. To słowo »Naim« tłómaczą »zamieszanie«. Cóżto za poruszenie? Wynoszą młodzika. Wyraża ewangelia, że w pospolitych ruszeniach nikogo prędzej trupem nie obaczysz, jako młodego; bo stary w domu siedzi, mąż w latach baczeniem się rządzi, a młodego płochość o szwank przyprawia.

Szedł. To słowo Naim oznacza i piękność, urodę, krotofilę, swobodę. Czyją? — młodzików; aż wynoszą go precz z tego klucza, z tej majętności, bo i lat nie dożył, do grobu go wcześnie wyniesiono.

Szedł. Temu się nie dziwuję, że jedno słowo »Naim« znaczy i piękność i dobrą myśl, boć to nie nowina, że tam grają, częstują i dobrej myśli zażywają, kędy uroda

---

[1]) por. Hołowiński, ***Homiletyka***, str. 486 i n.

do światowości powoduje. Dziwniej, że Naim znaczy razem uciechę i gomon tj. poruszenie, wrzawę; ba, dobra myśl pospołu z rozruchem chodzi; prędka tam zwada, na pojedynek wyzwą, a po pojedynku pogrzeb: *efferebatur filius*, wynoszą syna.

Szli z nim i uczniowie jego. Panowie inspektorowie, kiedy to kto ma pod swoją opieką, na swej nauce i ćwiczeniu drugich, a jeszcze w mieście, nie trzeba ich nigdy z oka spuszczać, nie trzeba im dawać samopas chodzić. Niech nie będzie pan inspektor tu, a pan uczeń tam i sam jeden; pilnujcie się oba.

Szli. Trzeba powinszować Panu, że miał uczniów sobie przychylnych; ale tak wiele tysięcy jest uczniów, którzy mistrzów swoich znać nie chcą, a nie dopiero w potrzebie stanąć przy nich.

W podobnym guście przedstawia się homilia dalej i dalej aż do końca; perykopa z tekstem swoją, a kaznodzieja z wykładem także swoją — ale rozbieżną — drogą. Słowa tekstu stoją sobie na czele ustępu nazbyt często całkiem luźnie, jakby od parady; a tuż po nich idą wyjaśnienia, spostrzeżenia, nierzadko całe aforyzmy, wezwania, zachęty. Jednem słowem snuje się dalej niby wątek homilijny, tu i ówdzie powtarza się jakiś refren z perykopy, nić przewodnia snuje się w najrozmaitszych zakrętach, ale zazwyczaj bez żadnego związku logicznego z wyrazem naczelnym, tak, że dość często możnaby go zapytać jego własnemi słowy: »Co za wiąż jednego z drugiem« (II, 216). Dodać tu należy jedną jeszcze wadliwość w homiliach Młodzianowskiego, że po całym szeregu takich cząstkowych, luźnie obok siebie idących wyjaśnień słownych tekstu lub krótkich zastosowań i przestróg, homilia urywa się nagle bez jakiejkolwiek rekapitulacyi, bez zaokrąglenia i epilogu, wymaganego choćby tylko względami retorycznymi.

To jedna wada kardynalna homilii Młodzianowskiego pod względem formy. A drugą przedstawia przewaga cytatów i nacisk zbytni, położony na stronę egzegetyczną wykładu homilijnego. Powtarza się u niego to, co fachowi egzegeci z katedry naukowej zalecają dla wprawy słuchaczom przy studyum pisma św. Każą im mianowicie szukać z wskazanych komentarzy lub leksykonów różne znaczenia jakiegoś miejsca, lub jednego wyrazu Pisma św., wybierać z nich co stosowniejsze i własnym domysłem uzupełniać. Coś podobnego spotyka się w homiliach Młodzianowskiego, owszem doprowadził w tem aż do przesady. Przytoczywszy bowiem jakiś tekst Pisma św. czy poszczególny z niego wyraz, dołącza zaraz rozmaite jego rozumienia z przeróżnych Ojców Kościoła i co celniejszych egzegetów i komentatorów, także wykład glossy i wszelakich erudytów kościelnych, jako to: Rabana, Haymona, Eutymiusa, Lorina, Oleastra, Druthmarsa, Holkota, Pinedy, Tostata, Lyranusa, Maldonata¹). Nie dość mu tego. Tu i ówdzie przytacza nawet wykład rabinów i talmudzistów: rabbi Salomona, Kimchi, Filona, Karpacyusza. Za tem idzie, że prócz tekstów łacińskich dla Ojców Kościoła, posługuje się także greką i hebraiką, przynajmniej poszczególne wyrazy cytuje w tych nawet językach. Dla porównania tekstu czy dobitniejszego określenia jakiegoś wyrazu sięga nawet do innych wersyi: chaldajskiej, arabskiej, tyguryńskiej, Watabla i t. p. Natomiast podkreślić tu należy, że wbrew powszechnemu wówczas upodobaniu, Młodzianowski nie lubi popisywać się erudycyą klasyczną i nie zwykł posługiwać się cytatami z klasyków łacińskich. Wynotowawszy w ten sposób kilka po sobie tekstów z Ojców, pozbierawszy dalej to wszystko, co w dostępnych dla siebie komentarzach mógł znaleść, parafrazuje te cytaty, podsuwa niekiedy własne domysły, często wcale trafne. Ale przeważnie służy mu to wszystko tylko za tło, aby na niem czynić przeróżne aluzye do słuchaczy, aby dać folgę swemu dowcipowi i popisać się konceptami, przeważnie jędrnymi, tryskającymi życiem i humorem, ale niekiedy też dość banalnymi i płaskimi nawet. Co jednak gorsza, że znowu, czy to te wywody i objaśnienia, czy uwagi i zastosowania, są zwykle krótkie i narzucone, bez przejścia i logicznego związku, niepowiązane ze sobą żadnym wewnętrznym węzłem, żadną nawet potrzebą czy koniecznością. Korzystał ze sposobności, jakiej mu ten lub ów wyraz nastręczył, i na ten improwizowany temat mówił zaraz wszystko, co mu tylko na myśl przyszło.

Tem zapewne da się, nie usprawiedliwić wprawdzie, ale dostatecznie wytłumaczyć, że niektóre jego homilie tak urosły w rozmiary, tak są długie, że chyba nie były tak wygłoszone, jak są w druku podane¹). N. p. homilia o Męce Pańskiej (III, str. 347—509.) wymagałaby co najmniej 10 godzin na dobre wygłoszenie. Niektóre homilie świąteczne, jak np. na Trzech Króli (IV, 406—437), na Boże Narodzenie (351—376), na Narodzenie Matki Boskiej (302—339), na św. Jana Chrzciciela (53—79) wymagałyby mniej więcej półtorej do trzech godzin. Ale nawet homilie niedzielne są stosunkowo za długie, podobnie jak n. p. Białobrzeskiego. Domyślać się trzeba, co zresztą ustęp w jego przedmowie²) zdaje się również potwierdzać, że podobnie jak tamten, tak i Młodzianowski nie wszystkie homilie swe czy kazania tak całe wygłaszał, jak je wydrukował. Prawdopodobnie na ambonie wywiązał się z nich w zwykłych granicach czasu, ale w druku dołączył liczniejsze objaśnienia tekstu dla wygody i wyboru późniejszych kaznodziejów.

Wzorowym tedy homiletą Młodzianowski nie jest, już dla samej wadliwej formy homilijnej. Wyróżnia się jednak pod tym względem i jest lepszym od innych spółczesnych kaznodziejów o tyle, że kiedy tamci zupełnie odłogiem zostawili niwę homilijną, to on starał się przynajmniej ich zastąpić, wyręczyć, ich zapomnienie czy niedbałość naprawić. Nie wrócił jednak do pięknej tradycyi starych Ojców Kościoła, do ich wspaniałych przemówień homilijnych, a choćby tylko do tych wzorów, jakie miał przed sobą nawet w swoim Zakonie u kaznodziejów z końca XVI. stulecia, ale wytworzył dla siebie formę niby nową, przedtem nieużywaną, wygodną chyba tylko dlatego, aby w jej ramach pomieścić wszelkie naleciałości złego smaku, jakie epoka poczynającego się upadku w całej literaturze wniosła także w dziedzinę kaznodziejstwa. A takich naleciałości jest u niego podostatkiem i wszystkie łącznie oddziaływują ujemnie na stronę stylową jego utworów homiletycznych.

Tu należą przeróżne jego figliki oratorskie, łamigłówki słowne, wywody filologiczne, gra wyrazów jednobrzmiących, echa, assonacye, dalej dowcipy i koncepta kaznodziejskie w guście spółczesnego kaznodziejstwa, więc deklinacye politycznej gramatyki, aluzye do herbów, zabawne konjugacye, satyryczne przemówki, a co gorsza, że bardzo często nawiązuje je nawet do tekstu Pisma św. Bawi się także chętnie w ciekawostki, w kwestye drobiazgowe a subtelne, to znowu w błahe dociekania, zagadnienia zawiłe, dlaczego Pismo św. mówi tak a nie inaczej, dlaczego coś się stało w ten a nie w inny sposób, dlaczego wtedy a nie teraz? itp. A czyni to głównie z tej racyi, że takie drobnostki nasuwają mu wygodną sposobność do jakiegoś przytyku lub zgrabnego podania morału słuchaczom. Dzieląc z innymi spółczesnymi kaznodziejami ten sposób wywiązywania się z urzędu kaznodziejskiego, naraża się poniewolnie na zarzut, że wraz z nimi zapomniał i on, tak skądinąd gorliwy kapłan i wzorowy zakonnik, o godności ambony kościelnej i tak nieodzownej mowcy kościelnemu potrzebie namaszczenia

¹) Por. Encykl. kość. XIV. str. 457. Przegl. powsz. 52, str. 80. i n. (r. 1896).

¹) l. c. str. 81.

²) »Accipiendo unam evangelii phrasim sensusque a Patribus inventos plures formabit contiones«.

religijnego i powagi kapłańskiej. Sam uznaje: »Gdyby mi też przyszło umrzeć i sprawić się P. Bogu, nie miałbym o to sumienia, żem sie nie silił na tłumaczenie Pisma św. Siliłem się! Ale o tobym sumienie miał, żem tego godnie i z powagą nie czynił«. (II, 101). Wskazuje o tem i to, że obfituje również w bajeczki, alegorye, anegdoty, fraszki, przypowiastki, legendy; z osobami, występującemi w Piśmie św., prowadzi rozmowy, udziela im rad i wskazówek, ba nawet czynił im wyrzuty i wymówki; poufali się śmiało i brata dziwnie ze świętymi, szczegóły z ich życia przedstawia w sposób realistyczny, posuwa się nawet do dawania im nagan i przymówek. Samemu nawet Chrystusowi Panu daje przestrogi, rady, wskazówki, a to wszystko znowu w tym celu, aby pod pokrywką takich niesmacznych pomysłów i dziwacznych konceptów zająć słuchacza i przedmiot dokładniej mu wyjaśnić. Dodajmy do tego niektóre wyrażenia trywialne, rubaszne, zbyt jaskrawe; częste porównania drastyczne, niesmaczne, płaskie; opisy i rysy tak grubo realistyczne, że niektórych wprost powtórzyć nie podobna (np. w opisie męki Pańskiej (III., 206) dla wzbudzenia spółczucia u słuchaczy), a będziemy mieli obraz chybionego smaku i wad stylowych Młodzianowskiego.

Nie występują one wszędzie w jednakim stopniu, jest ich stosunkowo więcej i bardziej rzucają się w oczy w kazaniach, ale i homilie nie są od nich wolne. Pokaźny zasób takich wyimków podał niegdyś ks. Hołowiński[1]), gdy na tle ogólnej charakterystyki kaznodziejstwa drugiej połowy XVII. stulecia zajął się pierwszy Młodzianowskim, jako najznamienitszym przedstawicielem tego czasu. Wyzyskali je potem Mecherzyński[2]), a zwłaszcza Bartoszewicz[3]). Z widocznym nakładem pracy i trudu oddał się przewertowaniu jego utworów kaznodziejskich ks. Stan. Jamiołkowski[4]) i ułożył wcale sporą a barwną wiązankę specyalności Młodzianowskiego oratorskich z dokładnem przytoczeniem miejsc i wyimków. Po nim nieco później zebrał niektóre szczegóły o dowcipie kaznodziejskim Młodzianowskiego ks. Jaworski[5]), a wreszcie ks. Józef Sas T. J. uporządkował te rozprószone szczegóły, złożył je wedle metody krytycznej w pewien ład i system i podał pełny obraz literacki życia i kazań Młodzianowskiego[6]). Jego zasługą osobną jest źródłowo opracowana biografia tego kaznodziei, nie mniej gruntowna ocena języka jego kazań i charakterystyka patryotycznego wątku w tych jego utworach. Dziś można bez przesady powiedzieć, że żaden z kaznodziejów polskich, z wyjątkiem może tylko Skargi, nie ma tak dokładnego opracowania, nie doznał tak wszechstronnego ocenienia, co Młodzianowski. Ta okoliczność wystarczy, by na tem miejscu powstrzymać się, nawet w chęci ilustrowania wyżej podanych szczegółów, od przytaczania przykładów i wyimków z tak dzisiaj już dokładnie obrobionego kaznodziei.

X. Jougan. (C. d. n.)

Z Towarzystwa wzajemnej pomocy Kapłanów.

Dnia 17. października b. r. odbył Wydział centr. zwyczajne kwartalne posiedzenie, na którem załatwiono między innemi następujące sprawy:

[1]) *Pamiętnik relig.-moralny.* Warszawa, t. 23, str. 449 i 546. Cały ten artykuł dostał się do wydanej po jego śmierci *Homiletyki.* Kraków 1859 str. 462—576. Rzecz pogmatwana przez częste ekskursye na przestronne pole kaznodziejstwa polskiego, ale cenna bardzo, mimo braku odsyłaczów do samych kazań.

[2]) *Historya wymowy* (kaznodz.). Kraków 1860, t. III. str. 285 i n.

[3]) *Historya liter. pol.* Warszawa 1861, str. 370.

[4]) *Encyklop. kość.* Warszawa 1881, t. XIV., 454.

[5]) *Gazeta kość.* 1893, str. 181.

[6]) *Młodzianowski i jego kazania*, Kraków 1896. *(Przeg. powsz.* t. 51 i 52).

Zastanawiano się nad wykonaniem kilku wniosków i uchwał, przekazanych Wydziałowi przez Zgromadzenie Delegatów.

Przyjęto do zatwierdzającej wiadomości sprawozdanie z czynności zarządu i sprawozdanie kasowe. Stan kasy wynosi 80 472 kor. 91 hal.

Polecono Zarządowi w myśl uchwały Delegatów rozesłać przypomnienia do członków zalegających z wkładkami, a tym, którzy za rok 1898 nie zapłacili, wyznaczyć ostateczny termin zapłacenia przynajmniej części zaległości do 31. grudnia b. r., w przeciwnym razie zostaną wykreśleni z listy członków.

Podobnie polecono Zarządowi prosić księży, którzy w roku zeszłym otrzymali kazanie ks. prałata Gromnickiego »De indigna celebratione Sacrificii Missae«, aby albo to kazanie zwrócili, albo przysłali ofiarę na Dom księży w Worochcie, w kwocie przynajmniej 1 kor., jeżeli dotychczas tego nie uczynili.

Wydział zwraca się z prośbą do księży Neomystów wszystkich dyecezyi w kraju, jakoteż do księży nie należących jeszcze do naszego Towarzystwa, aby w dobrze zrozumianym własnym interesie, a jeszcze więcej z poczucia solidarności i jedności, z przekonania o potrzebie niesienia pomocy Współbraciom zechcieli do Towarzystwa przystąpić.

X. Wiceprezes zdał następnie sprawę z budowy »Domu Księży« w Worochcie. Od ostatniego posiedzenia Wydziału sprawa ta postąpiła o tyle, że nie mając funduszów dostatecznych na zupełne wykończenie budowy tego domu w bieżącym roku, komitet ograniczył się na razie do wygotowania 10 pokoi, tymczasowej kaplicy w obrębie domu, zakrystyi, mieszkań dla służby i t. p. przynależytości. Jakoż dnia 29. czerwca poświęcono kaplicę i budynek, od tego też czasu oddano gotowe pokoje do użytku członków Towarzystwa, którzy zaczęli się zjeżdżać przeważnie od 15. lipca. W każdym pokoju znalazło się umeblowanie skromne wprawdzie, ale wygodne i wystarczające. Głównie zależało komitetowi na tem, aby każdy z mieszkańców domu miał osobny pokoik i aby wszędzie była cała pościel wraz z materacem, co przyjezdnych uwalnia od trudu wożenia własnej pościeli. Wyjątkowo tylko mieszkało niekiedy dwu razem w większym pokoju, gdy liczba przyjezdnych była wyższa nad podaną cyfrę ubikacyi. Zdarzało się bowiem, że przez szereg dni bywało po 14 księży pod dachem, tak, że trzeba było na prędce urządzić jeszcze dwa tymczasowe, nawet nieoszalowane i nie dość zaopatrzone pokoje na pomieszczenie wszystkich.

Ogółem przebywało w »Domu Księży« w Worochcie podczas tegorocznych wakacyi przez czas dłuższy 21 księży (w ich liczbie 1 kanonik, 4 proboszczów, 6 wikarych, 7 katechetów, 3 deficyentów); na czas krótki znalazło tam nocleg i gościnę 7 księży, przelotnie tylko bawiących w tem miejscu. Dzienne utrzymanie wynosiło: *a)* mieszkanie 1 kor.; *b)* wikt całodzienny, 2 razy kawa, cały obiad z czarną kawą, mięsna kolacya z herbatą łącznie 2 kor. 40 hal.; *c)* zwrot kosztów liturgicznych przy odprawianiu mszy św. (wino, światło, ministrant) 20 h.; *d)* opłata służby przeciętnie 15 hal. Razem dziennie 3 k. 75 h. Taniej nie podobna chyba nigdzie się utrzymać podczas feryi. Dochód za pomieszkanie, przeznaczony na dokończenie budowy, przyniósł w tym sezonie prawie 600 k.

Słabą stroną pobytu w Worochcie było to, że stołować się trzeba było na razie w Dworku Czarnohorskim, co w dniach słotnych przedstawiało tę niedogodność, że po drodze błotnistej lub kamienistej trzeba było, zwłaszcza późnym wieczorem, dostawać się tam i z powrotem. Tę jednak przykrość wynagradzały sowicie: wspólny pobyt w kole serdecznych znajomych i kolegów, wspólne przechadzki i wycieczki, wspólna gawęda i zabawa pod własnym dachem, a przedewszystkiem dogodność w odprawianiu Mszy św. w swojej kaplicy w obrębie domu. Na przyszły rok, da Bóg, stan rzeczy zmieni się na lepszy. Wraz z ukończeniem całej budowy, co już obecnie jest w toku, będzie także swoja kuchnia, a wtedy prowadzić ją będzie można we własnym zarządzie, jeśli tylko liczba zgłaszających się na pobyt w Worochcie da rękojmię,

że zamierzone przedsiębiorstwo będzie mogło się udać. Zresztą i droga, dotąd nieco przykra, wiodąca od willi »Jasna Polana« do »Domu Księży«, o której wyzej była wzmianka, dziś zamieniła się na wyborną, kosztem przeszło 700 koron, które pozyskany dla tej sprawy kierownik c. k. starostwa w Nadwornie wydzielił uprzejmie z funduszów drogowych. Prócz drogi komunikacyjnej przybyło podczas minionych wakacyi kosztem 340 koron z własnych funduszów także przyzwoite ogrodzenie całej parceli prócz strony od pagórka, gdzie ma stanąć ogrodzenie druciane w przyszłym roku. Dokonano też dalszego splantowania i wyrównania terenu, tak przeznaczonego pod przyszły kościółek, jak należącego do otoczenia »Domu Księży«. Nadto zabezpieczono od wilgoci części budynku na deszcz wystawione, wysmarowaniem olejem naftowym.

Obecnie tedy pozostaje jeszcze dokończenie wewnętrzne budowy na I i częściowo II. piętrze, adaptacya budynku wewnętrzna (3 pokoje zamierza się przysposobić na pobyt zimowy, a zatem trzeba je całe otynkować i piece postawić), a po części jeszcze i zewnętrzna (oszalowanie, rynny, reszta oszklenia), głównie umeblowanie dalszych 10 pokoi, co łącznie z przewozem pochłonie jeszcze znaczną kwotę, gdyż przeciętnie na jeden pokój wynosi 180 koron. Także kaplica, choćby nawet — jak dotąd — prowizoryczna, wymagać będzie dalszych nakładów.

Tymczasem fundusze nasze nie tylko, że się zupełnie wyczerpały, ale co więcej: aby jakkolwiek mieszkania dla członków urządzić, trzeba było uciec się nawet do pożyczki prywatnej. Wydatki dotychczasowe na budynek, urządzenie, których w szczegółach na tem miejscu podawać niepodobna, ale można je w osobnej księdze przejrzeć w biurze Towarzystwa, wynoszą: 21.133 kor. 20 hal.

Dochody na ich pokrycie:

a) z wkładek członków	7.656	»	65	»
b) z datków Towarzystwa	8.070	»	56	»
c) z broszury ks. Gromnickiego	114	»	99	»
d) z opłaty za mieszkanie w r. 1901	571	»	40	»
e) procenta	260	»	65	»
Razem	16.674	kor.	25	hal.

Cały tedy niedobór 4.458 kor. 95 h. trzeba było łatać tymczasowo z prywatnych pożyczek, a gdy się do tego doda czekające jeszcze wydatki na zupełne wykończenie domu, to chyba łatwo zrozumią P. T. Członkowie, że pomoc rychła a wydatna jest tu konieczną. Do tej też ucieka się komitet, ufny, że wołanie jego nie będzie daremne, bo same cyfry zdołają każdego czytelnika przekonać, że niepodobna przecież oczekiwać, aby gmach przedstawiający w komplecie wartość 24.000 koron, a stanowiący własność całego Towarzystwa, mógł stanąć z wkładek, które dotąd ledwie trzecią część tej kwoty wynoszą. Równocześnie z składkami na nasz »Dom« prosimy o datki na kaplicę tak pieniężne, jak rzeczowe, przydatne do jej ozdobienia.

We Lwowie, dnia 20. października 1901.

Od Wydziału centr. wzaj. pom. kapłanów.

X. Dr. A. Jougan. *X. J. Boczar.*

Kwestya jubileuszowa.

Z okazyi dopełniania warunków obecnego Jubileuszu wyłaniają się rozmaite »dubia«, i tak:

Odbyły się 4 wskazane procesye parafialne pod przewodnictwem odnośnego proboszcza.

Niektórzy parafianie obrz. łać., ponieważ z różnych powodów na swoich procesyach nie byli, przyłączali się do procesyi gr. kat. w intencyi odprawiania przepisanego warunku. *Czy ci parafianie dopełnili tego warunku?* albo ci, co byli na jednej swojej procesyi, *a drugą odprawili z rusinami?*

Później odbywała procesye jubileuszowe młodzież szkolna szkół ludowych i gimnazyalna. Do jednych jak i do drugich przyłączali się bądź to krewni dzieci szkolnych, bądź też i obcy w intencyi odprawiania tego warunku jubileuszowego.

Czy ci krewni i niekrewni uczynili zadość temu warunkowi? również: czy nauczyciele i nauczycielki, należący do owych szkół i biorący udział w procesyach młodzieży szkolnej dopełnili tego warunku?

***Odpowiedź:** Wszyscy dopełniają warunku — (jeżeli to były procesye jubileuszowe).*

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Dziekanem ad interim brzeżańskim zamianowany został ks. Jan Zagórzyński, proboszcz w Podwysokiem.

Administratorem w Kozowy ustanowiony został ks. Tadeusz Siatecki, tamtojszy wikary.

Instytucyę kanoniczną otrzymali: ks. Maryan Szamota na Kozłów, a ks. Michał Lachiewicz na Powitno.

Konkurs na opróżnione probostwo w Kozowy ogłoszony do 15. grudnia b. r.

Dyecezya tarnowska ob. łać.

Prezentę na probostwo w Baranowie otrzymał ks. Jan Solak, dotychczasowy wikary w Mszanie.

Odznaczony expositorio canonicali ks. Józef Wirmański, proboszcz w Barcicach.

Egzamin konkursowy zdali księża wikarzy: ks. Jan Florek z Ropczyc, ks. Franciszek Miklasiński z Nowego Sącza, ks. Szczepan Tabaszewski z Czchowa, ks. Wojciech Zabawiński z Jurkowa.

W parafii niżniowskiej pod kierunkiem WW. OO. Redemptorystów odbyła się misya ludowa od 6-go do 12-go października br.

Mimo niepokończonych robót w polu lud tutejszy garnął się tłumnie na słuchanie słowa Bożego, głoszonego cztery razy dziennie przez gorliwych OO. Misyonarzy. Skutki słowa Bożego okazały się wcale wydatne, bo w parafii tutejszej, dość nielicznej, 1.145 dusz mającej, przystąpiło do św. Sakramentów przeszło 500 dusz.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: ks. Jan Chgołński

Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów.